



KIEDY
ZNIKNĘŁA,
POWIEDZIAŁ
PRAWDĘ.
ALE NIE CAŁĄ...

POZWÓL MI WRÓCIĆ

B.A. P A R I S

ALBATROS

DWANAŚCIE LAT WCZEŚNIEJ

Przesłuchanie: Finn McQuaid

Data: 15/03/2006

Godzina: 3.45

Miejsce: Fonches

Wracaliśmy właśnie z nart w Megève. Postanowiłem po drodze zatrzymać się w Paryżu, bo Layla nigdy tam nie była; zrobiłem jej niespodziankę. Zjedliśmy kolację w restauracji w pobliżu katedry Notre Dame, a potem przeszliśmy się nad Sekwaną. Mogliśmy tam przenocować – teraz żałuję, że tak nie zrobiliśmy – ale oboje chcieliśmy jak najszybciej znaleźć się w naszym wiejskim domku w St Mary's, w Devonshire.

Z Paryża wyruszyliśmy około północy. Po mniej więcej półtoragodzinnej jeździe musiałem skorzystać z toalety, więc zjechałem z autostrady na parking piknikowy w Fonches. Nie ma przy nim stacji obsługi, nie można zatankować ani nic kupić, ale wiedziałem, że są toalety, bo już wcześniej się tam zatrzymywałem, przy okazji wyjazdów narciarskich do Megève. Miejsce było wyludnione, stał tylko jeden samochód, o którym już wcześniej mówiłem, zaparkowany przed

pawilonem z toaletami. Po drugiej stronie, w wydzielonej zatoczce, stało kilka ciężarówek; musiały być co najmniej dwie, ta, której odjazd zauważyłem, i druga, z której kierownicą później rozmawialiśmy.

W samochodzie turlała się pusta butelka po wodzie, a w drodze z Megève jedliśmy jakieś przekąski, więc żeby się pozbyć śmieci, minąłem pawilon z toaletami i podjechałem na sam kraniec parkingu, gdzie stał śmietnik. Trzeba było zaparkować przed toaletami i podejść do śmietnika. Gdybym tak zrobił, byłbym bliżej. Powinienem być bliżej.

Layla spała – zasnęła, gdy tylko wjechaliśmy na autostradę, a że nie chciałem jej budzić, posiedziałem chwilę w samochodzie, żeby się odprężyć. Przebudziła się, kiedy zacząłem zbierać rzeczy do wyrzucenia. Nie chciała korzystać z tamtejszej toalety, powiedziała, że woli poczekać, aż zatrzymamy się na porządnej stacji, więc jak wysiadałem z samochodu, powiedziałem, żeby zablokowała drzwi, bo nie czułem się dobrze z tym, że ją tak zostawiam po ciemku. Ona nienawidzi ciemności.

Wchodząc do pawilonu z toaletami, minąłem się z mężczyzną, który go właśnie opuszczał, a chwilę później usłyszałem warkot odjeżdżającego pojazdu. Facet był niższy ode mnie, miał może z metr osiemdziesiąt. I chyba ciemne włosy, a na pewno ciemną brodę. W toalecie uwiñałem się szybko, nie podobało mi się tam, czułem niepokój, jakby ktoś mnie obserwował. Może dlatego, że drzwi jednej z kabinek były zamknięte.

Kiedy wracałem do samochodu, usłyszałem, że ciężarówka rusza z zatoczki parkingowej, i odprowadziłem ją wzrokiem, gdy zmierzała drogą dojazdową ku autostradzie.

Kierowca jechał szybko, jakby się spieszył, ale wtedy mnie to wcale nie zastanowiło. Z oddali widziałem zarys naszego samochodu, jedyne, jaki pozostał na parkingu, bo tamten, który stał wcześniej przed toaletami, zdążył już odjechać. Dopiero gdy byłem bardzo blisko, zauważyłem, że Layli nie ma w samochodzie, i pomyślałem, że pewnie zmieniła zdanie i postanowiła jednak skorzystać z toalety. Pamiętam, że obejrzałem się, bo sądziłem, że biegnie za mną – wiedziałem, że musi się czuć w tym miejscu tak samo nieswojo jak ja – ale jej nie było, więc wsiałem do samochodu, żeby na nią zaczekać. Jednak ciemność wzmagała mój niepokój, więc uruchomiłem silnik i podjechałem do pawilonu z toaletami, gdzie była przynajmniej odrobina światła. Nie chciałem, żeby Layla musiała po ciemku wracać do samochodu.

Wkrótce zacząłem się denerwować. Wydawało mi się, że coś jest nie tak, skoro Layla jeszcze się nie pojawiła, więc wysiadłem z samochodu i przeszedłem na damską stronę pawilonu, żeby jej poszukać. W środku były trzy kabiny, dwie puste, ale drzwi trzeciej zastałem zamknięte i założyłem, że Layla tam jest. Zawołałem ją, a kiedy nikt nie odpowiedział, pchnąłem drzwi. Otworzyły się z łatwością, zobaczyłem, że Layli nie ma w środku, więc pospieszyłem na zewnątrz i zacząłem ją nawoływać, myśląc, że może, kiedy wyszedłem z samochodu, postanowiła się przejść, by rozprostować nogi albo odetchnąć świeżym powietrzem. Ale chociaż tak pomyślałem, wiedziałem, że nigdy by się nie oddaliła, nie w nocy, bo, jak mówiłem, nienawidzi ciemności. A było ciemno choć oko wykol.

Pobiegłem za pawilon, sądząc, że mogła tam pójść, ale jej tam nie było. Wtedy wyjąłem latarkę z bagażnika i rozsze-

rzyłem krąg poszukiwań. Obszedłem cały parking, wołając ją. W zatoczce wciąż stała jedna ciężarówka, podszedłem do niej i zawołałem w nadziei, że znajdę kogoś, kto mi pomoże szukać. Jednak w kabinie kierowcy nikogo nie było, a kiedy załomotałem w drzwi, nikt nie odpowiedział, więc uznałem, że kierowca śpi z tyłu. Próbowałem się do niego dobić, jednak nikt nie wyszedł tylnymi drzwiami. Wyjąłem telefon i okazało się, że brak zasięgu... nie miałem pojęcia, co robić dalej. Nie chciałem odjeżdżać, bo bałem się, że Layla gdzieś upadła i leży ranna, ale wiedziałem, że nie dam rady jej odnaleźć jedynie z latarką. Tak więc znów wsiadłem do samochodu i pojechałem jak najszybciej na najbliższą stację benzynową. Wbiegłem na nią, wzywając krzykiem pomocy. Ludziom na stacji trudno było mnie zrozumieć, bo słabo mówię po francusku, ale w końcu zgodzili się zadzwonić na lokalny posterunek policji. A potem przyjechaliście i mówiliście dobrze po angielsku, i zabraliście mnie z powrotem na parking piknikowy, by pomóc poszukać Layli, bo musiałem ją odnaleźć.

Takie zeznanie złożyłem, siedząc w komisariacie gdzieś na poboczu autostrady A1 we Francji. Powiedziałem prawdę. Ale nie całą.

1

Teraz

Telefon dzwoni, kiedy opuszczam imponujące biuro Harry'ego przy London Wall i jestem już w przeszklonym holu. Odwracam się i sprawdzam godzinę na cyfrowym wyświetlaczu nad biurkiem recepcjonistki; jest dopiero szesnasta trzydzieści, ale chciałbym jak najszybciej dotrzeć do domu. Wiele miesięcy zajęło mi wytrwałe nakłanianie Granta Jamesa, słynnego magnata biznesowego, by zainwestował pięćdziesiąt milionów funtów w nowy fundusz Harry'ego, i chętnie to uczczę. W ramach podziękowania Harry zaprosił dziś wieczorem mnie i Ellen do Hideout, najlepszej restauracji w Cheltenham, i wiem, że Ellen będzie zachwycona.

Zerkam ze zniecierpliwieniem na telefon w nadziei, że nie będę musiał odebrać. Wyświetla się nazwisko dzwoniącego; to Tony Heddon z wydziału dochodzeniowo-śledczego policji w Exeter. Poznaliśmy się przed dwunastu laty, kiedy zostałem aresztowany jako podejrzany o zamordowanie Layli, a potem zdążyliśmy się zaprzyjaźnić. Po lewej od recepcji jest łukowata stalowa ławka, więc podchodzę tam, stawiam teczkę na metalowym siedzisku i odbieram połączenie.

– Tony – mówię. – Miło cię słyszeć.
– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.
– Ależ skąd. – Słyszę, że głos Tony’ego brzmi poważnie, jak zawsze, gdy dzwoni, by mi zakomunikować, że francuskie władze znalazły ciało jakiejś niezidentyfikowanej kobiety. Do-myślam się, jak niezręcznie Tony musi się przy tym czuć, więc walę prosto z mostu: – Czy znaleziono kolejne ciało?

– Nie, nic z tych rzeczy – zapewnia. Mówi z miękkim akcentem z Devonshire. – Tylko że Thomas Winter... wiesz, twój były sąsiad z St Mary’s, zjawił się wczoraj w komisariacie.

– Thomas? – pytam zdziwiony. – Tyle lat minęło, nie sądziłem, że jeszcze żyje. Jak się miewa?

– Fizycznie całkiem nieźle, ale widać, że wiek robi swoje. Dlatego nie chcemy przywiązywać zbytnej wagi do tego, co powiedział – dodaje i zawiesza głos.

Czekam, co będzie dalej, a tymczasem zastanawiam się szybko, co Thomas mógł im naopowiadać. Ale od razu przypominam sobie, że zanim Layla i ja wyjechaliśmy na wakacje do Francji, zanim zniknęła, Thomas znał nas wyłącznie jako bardzo szczęśliwą parę.

– Dlaczego? Co takiego powiedział? – pytam w końcu.

– Że wczoraj widział Laylę.

Na chwilę zamiera mi serce. Kładę wolną rękę na chłodnym metalowym oparciu ławki, starając się przyswoić to, co właśnie usłyszałem od Tony’ego. Wiem, że czeka, aż coś powiem, ale nie jestem w stanie nic wydusić, więc pozwalam mu zagadać ciszę.

– Twierdził, że zobaczył ją, jak stała przed domem, a kiedy wyszedł, by z nią porozmawiać, uciekła – ciągnie.

– Bo to nie była ona – mówię neutralnym tonem.

– To właśnie zasugerowałem. Przypomniałem, że ostatnio widział ją dwanaście lat temu, ale odparł, że poznałby ją nawet po pięćdziesięciu. Miała na głowie kaptur, ale on stanowczo twierdzi, że to była Layla. Chodziło mu o sposób, w jaki stała.

– Ale z nią nie rozmawiał?

– Nie. Powiedział, cytując: „Zawołałem ją po imieniu i odwróciła głowę, ale kiedy mnie zobaczyła, uciekła”. Podobno pobiegła w stronę stacji, ale o tej porze kasa biletowa była zamknięta i jak dotąd nie trafiliśmy na nikogo, kto widział kobietę czekającą na pociąg. Nie ma tam kamer, więc nic więcej nie wiemy.

Szukam właściwej odpowiedzi.

– Chyba nie sądzisz, że to rzeczywiście była Layla? – odzywam się w końcu. – Nie po tylu latach.

Tony ciężko wzdycha.

– Raczej składam to na karb wybujałej wyobraźni pana Wintera. Pomyślałem, że powinienś wiedzieć, to wszystko.

– Dziękuję, Tony. – Chcę się rozłączyć, ale czuję, że jeszcze nie wypada. – Kiedy przechodzisz na emeryturę? Zdaje się, że we wrześnieu?

– Tak, zostało mi tylko kilka miesięcy. Ale nie bardzo wiem, co wtedy ze sobą pocznę.

Chwytam się tego.

– Na początek możesz przyjechać do nas w odwiedziny. Wiem, że Ellen bardzo by chciała się z tobą zobaczyć.

– Jasne, przyjadę.

Może wyczuwa, że nie palę się do rozmowy, bo mówi, że ma do załatwienia jeszcze jeden telefon. Stoję przez chwilę, starając się ułożyć sobie wszystko w głowie, zastanawiam się, dlaczego Thomas pomyślał, że widział Laylę. Dokonuję szyb-

kich obliczeń: jego osiemdziesiąte urodziny świętowaliśmy tuż przed wyjazdem na te feralne wakacje we Francji w roku 2006, co oznacza, że Thomas ma obecnie dziewięćdziesiąt dwa lata. W tym wieku ludziom płaczą się różne rzeczy, więc łatwo zbywa się ich słowa, lekceważy to, co rzekomo widzieli. Ot, zwykłe bredzenie staruszka. Uspokojony, wydaję kluczyki z kieszeni i ruszam na parking.

*

Jazda do domu jest niewiarygodnie wolna, jak to zwykle bywa w piątkowe popołudnia. Kiedy przy wjeździe do wioski mijam tablicę z napisem *Witamy w Simonsbridge. Prosimy jechać wolno*, zaczyna powracać ożywienie wywołane nowym kontraktem. Dobrze, że Harry zarezerwował stolik w Hideout; powiedział, że powinienem zamówić stek z sarniny, i pewnie tak zrobię.

Minutę później zajeżdżam pod dom. Może z zewnątrz nic specjalnego, ale w środku mam swoją przystań, a ogród to moja świątynia. Zazwyczaj Ellen stoi w progu, niecierpliwie mnie wypatrując; ja też nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę. Przeważnie słysząc chrzęst opon na żwirze, odrywa się od ilustracji, nad którą właśnie pracuje, i otwiera drzwi, zanim jeszcze wysiądę z samochodu. Jednak nie teraz. I dziś wydaje mi się to złowieszcze.

Sztorcuję się za głupie myśli, mówię sobie, że przecież Ellen nie zawsze otwiera drzwi, a gdybym zadzwonił z wyprzedzeniem i przekazał dobre wieści, oczywiście by na mnie czekała. Chciałem jednak powiedzieć jej osobiście, widzieć ją, gdy będzie mówiła, że jestem mądry, a nie tylko to usłyszeć. Wiem, brzmi, jakby chodziło o rozbuchane ego, ale rzecz w

tym, że zawarcie umowy z Grantem Jamesem jest najważniejszym wydarzeniem w mojej karierze. Złowienie takiej grubej ryby daje kopa adrenaliny. Jeszcze większego niż haj, który mam, gdy uda mi się przechytrzyć rynki.

Zgrzyt klucza w zamku też nie przywołuje jej do drzwi. Nie sprowadza nawet Peggy, naszej rudej seterki, co jest jeszcze dziwniejsze. Zamiast nawoływać, tknięty niepokojem idę poszukać Ellen. Kiedy otwieram uchylone drzwi do salonu, widzę, że siedzi skulona na jednym z foteli, ubrana w niebieską koszulę džinsową, którą stale podwędza mi z szafy. Nie mam nic przeciw temu, uwielbiam, jak w niej chodzi. Ellen ma podkulone kolana, koszulę naciągnęła na nie niby namiot.

Wzdycham cicho z ulgą, że ją tam znalazłem, ale natychmiast się spinam, bo Ellen patrzy niewidzącym wzrokiem w okno, mając oczy utkwione w odległej przeszłości. Dawno nie widziałem tego spojrzenia, ale znam je aż za dobrze. Wyjaśnia ono, dlaczego Peggy – zawsze tak wyczulona na nastroje Ellen – leży cicho u jej stóp.

– Ellen? – odzywam się cicho.

Odwraca ku mnie głowę, a jej spojrzenie nabiera ostrości. Ellen zrywa się na równe nogi.

– Przepraszam – mówi z żalem, idąc do mnie spiesźnie, a Peggy sunie spokojnie za nią; widać, że ma swoje lata. – Odpłynełam myślami.

– Właśnie widzę.

Ellen zadziera głowę i daje mi całusa.

– Jak ci minął dzień?

– Dobrze – mówię, zatajając na razie dobre wieści o kontrakcie. – A tobie?

– Też dobrze. – Jej uśmiech jest nieco wymuszony.

– A o czym tak rozmyślałaś, kiedy wszedłem?

Kręci głową.

– O niczym.

Zadzieram palcem jej brodę, by nie mogła uniknąć mojego spojrzenia.

– Wiesz, że nie ze mną te numery.

– Naprawdę nic takiego – upiera się.

– Mów.

Wzrusza lekko ramionami.

– No... nic, tylko że jak wróciłam z popołudniowego spaceru z Peggy, znalazłam to. – Wkłada rękę do kieszeni koszuli i coś wyjmuję. – Leżało na chodniku przed domem.

Patrzę na malowaną drewnianą laleczkę we wnętrzu jej dłoni i wzdrygam się zszokowany, po czym natychmiast przeszzywa mnie wściekłość, bo przez jedną szaloną chwilę myślałem, że szperała w mojej pracowni. Ale przypominam sobie, że Ellen nigdy by czegoś takiego nie zrobiła, i staram się szybko ochłónąć. Zresztą, powiedziała przecież, że znalazła laleczkę na chodniku przed domem.

– Pewnie ktoś zgubił – rzucam niedbale. – Może jakieś dziecko, które wracało ze szkoły.

– Wiem. Tylko że przypomniała mi... – Urywa.

– Tak? – napieram, nastawiając się psychicznie na odpowiedź, którą z góry znam.

– O Layli. – Jak zawsze, to imię jakby zawisa między nami. A dziś, z powodu telefonu Tony’ego, wydaje się cięższe niż zwykle.

Nagle Ellen parska śmiechem, który osłabia napięcie.

– Przynajmniej mam teraz komplet. – I oczywiście wiem, do czego pije.

To Layla pierwsza opowiedziała mi o tym, że każda z nich miała swój komplet matrioszek, tych rosyjskich lalek, które się wkłada jedną w drugą, a pewnego dnia najmniejsza laleczka z kompletu Ellen zginęła. Ellen zarzuciła Layli, że ją zabrała, lecz ta zaprzeczyła, a laleczka nigdy się nie odnalazła. Teraz, trzynaście lat po tym, jak pierwszy raz usłyszałem tę historię, uderzyła mnie jej ironia, bo Layla zaginęła tak jak matrioszka Ellen i też nigdy się nie odnalazła.

– Może powinnaś ją postawić na murku na zewnątrz, jak się robi ze zgubionymi rękawiczkami – mówię. – Na wypadek gdyby ktoś przyszedł jej szukać.

Mina jej rzadnie i robi mi się przykro, bo to tylko matrioszka. Ale ponieważ pojawiła się od razu po telefonie od Tony’ego, czuję, że to dla mnie trochę za dużo.

– Nie pomyślałam o tym – przyznaje.

– Zresztą, teraz będę ci mógł kupić tyle matrioszek, ile tylko zechcesz – obiecuję, chociaż oboje wiemy, że nie o to chodzi.

Wytrzeszcza oczy.

– Chcesz powiedzieć, że...?

– Tak! – Unoszę Ellen i wiruję z nią w kółko.

Zwracam uwagę – nie po raz pierwszy – że jest o wiele lżejsza od Layli. Kosmyki kasztanowych włosów wymykają się z jej krótkiego kucyka i opadają na twarz. Zaciska dłonie na moich ramionach.

– Grant James zainwestował? – piszczy.

– Tak! – odpowiadam, odsuwając myśli o Layli. Przestaję się obracać i stawiam Ellen na podłodze.

Zakręciło jej się w głowie i zatacza się na mnie, a ja chwytam ją w objęcia.

– Cudownie! Harry jest pewnie zachwycony! – Wyślizguje się z moich ramion. – Zaczekaj tutaj, za chwilę wracam.

Znika w kuchni, a ja siadam na kanapie i czekam. Peggy wpycha mi się między nogi, więc ujmuję jej łeb w obie dłonie i z ciężkim sercem zauważam, jak bardzo posiwiiała. Delikatnie pociągam ją za uszy, co tak uwielbia, i mówię, że jest piękna. Często to powtarzam, może nawet zbyt często. Ale prawda jest taka, że Peggy od zawsze jest dla mnie czymś więcej niż psem. A teraz, z powodu matrioszki, wydaje się to złe.

Jestem zdenerwowany, ciężko mi usiedzieć, bo rozsadza mnie energia. Chciałbym pójść do swojej pracowni – specjalnej dobudówki w ogrodzie – i upewnić się, że matrioszka, o której Ellen nie wie, wciąż tkwi w kryjówce. Zmuszam się jednak do cierpliwości, przypominam sobie, że wszystko w moim świecie jest dobre. Ale to trudne, i już prawie ruszam za Ellen, kiedy ona wraca z butelką szampana w jednej ręce i dwoma kieliszkami w drugiej.

– Doskonale. – Uśmiecham się do niej.

– Ukryłam go parę tygodni temu w głębi lodówki – mówi, stawiając kieliszki na stole i podając mi butelkę.

– Ho, ho. – Chwytam butelkę i używam jej do przyciągnięcia Ellen ku sobie. – Mam na myśli ciebie. – Przez chwilę trzymam ją mocno, szampan tkwi między naszymi ciałami. – Czy ty masz pojęcie, jaka jesteś piękna? – Ponieważ komplementy zawsze ją peszą, opuszcza głowę i całuje mnie w ramię. – Skąd wiedziałas, że Grant jednak w to wejdzie?

– Nie wiedziałam. Ale gdyby tego nie zrobił, szampan byłby na pocieszenie.

– Teraz rozumiesz, dlaczego uważam, że jesteś doskonała? – Wypuszczam ją, jednocześnie całując, odkręcam drucik

i uwalniam korek z butelki. Szampan się pieni, Ellen szybko chwytą kieliszki ze stołu. – Zgadnij, dokąd cię zabieram dziś wieczorem? – pytam, nalewając.

– Do McDonalda?

– Do Hideout.

Patrzy na mnie z zachwytem.

– Naprawdę?

– Tak. Harry zaprasza w ramach podziękowania.

*

Później, kiedy Ellen szykuje się na górze do wyjścia, idę do pracowni w ogrodzie, siadam przy biurku i wysuwam górną szufladę po prawej stronie. To wielkie zabytkowe biurko z orzechowego drewna, a szuflada jest tak głęboka, że muszę daleko sięgnąć, by wymacać drewniany piórnik ukryty na samym końcu. Wyjmuję umieszczoną tam malowaną laleczkę. Wygląda identycznie jak ta, którą Ellen znalazła przed domem, a kiedy moje palce zaciskają się wokół gładkiej lakierowanej figurki, czuję to samo nieprzyjemne szarpnięcie co zawsze, mieszaninę tęsknoty i żalu, osamotnienia i beznadziejnego smutku. A także wdzięczność, bo gdyby nie ta drewniana laleczka, mógłbym zostać oskarżony o zamordowanie Layli.

Należała do niej. Była tą najmniejszą z kompletu matrioszek, który Layla miała w dzieciństwie, a kiedy zginęła laleczka Ellen, Layla nie rozstawała się ze swoją, w obawie że Ellen ją zawłaszczy. Traktowała ją jak talizman, a kiedy się denerwowała, trzymała między kciukiem a palcem wskazującym i delikatnie pocierała jej gładką powierzchnię. Robiła tak właśnie w trakcie naszej podróży z Megève, skulona przy drzwiach samochodu, a następnego ranka, kiedy policja wróciła na parking,

znaleziono laleczkę na ziemi, w pobliżu miejsca, w którym zaparkowałem samochód, obok kosza na śmieci. Znaleziono tam również rowkowate zagłębienia, które – jak zauważył mój prawnik – sugerowały, że Layla została wywleczona z samochodu i celowo upuściła laleczkę, jako wskazówkę. Ponieważ nie było dowodów na inny przebieg wypadków, ostatecznie pozwolono mi opuścić Francję i zatrzymać matrioszkę.

Odłożyłem ją z powrotem do kryjówki i poszedłem poszukać Ellen. Lecz później, kiedy leżeliśmy już w łóżku, syci po wykwintej kolacji w Hideout, ze splecionymi ciałami, przeklinałem w duchu matrioszkę znaną przez Ellen. Stanowiła kolejne przypomnienie, że bez względu na to, ile lat przemienie, nigdy całkiem nie uwolnimy się od Layli.

Rzadko mija miesiąc, żebyśmy nie słyszeli albo nie widzieli jej imienia – ktoś nawołuje kogoś na ulicy, takie imię nosi bohaterka filmu albo książki, tak się nazywa nowo otwarta restauracja, koktajlbar, hotel. Przynajmniej nie musimy już ciągle mierzyć się z tym, że Layla prawdopodobnie została przez kogoś zauważona – wczorajsze zgłoszenie Thomasa było pierwsze od wielu lat. Zaraz po zniknięciu Layli sypały się ich setki; chyba każdą rudowłosą dziewczynę uznawano za potencjalną kandydatkę.

Spoglądałam w dół na Ellen, wtuloną w zgięcie mojej ręki, i zastanawiam się, czy ona również myśli o Layli. Jednak sądząc po miarowym oddechu, już zasnęła i cieszę się, że nie powiedziałem jej o telefonie Tony'ego. Wszystko – włącznie ze sprawą zaginięcia Layli – byłoby łatwiejsze, gdybyśmy z Ellen zakochali się w kimś innym, zamiast w sobie. To nie powinno mieć znaczenia, że Ellen jest siostrą Layli, skoro od jej zniknięcia minęło już dwanaście lat.

Ale oczywiście ma to znaczenie.

2

Wcześniej

Wydaje mi się, Laylo, że wieki minęły od chwili, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy. Nie jestem pewien, czy w ogóle o tym wiesz, ale w owym czasie miałem dziewczynę, zupełnie do ciebie niepodobną. Robiła równie zawrotną karierę w reklamie co ja w City. Wspomnienia wyprawiają dziwne rzeczy z czasem. Zawsze myślę o tobie, kiedy wspominam Harry'ego i mieszkanie w St Katharine Docks, chociaż spędziłaś w tym świecie o wiele mniej czasu niż moja eks. Doprowadziłaś do tego, że moje wcześniejsze życie się zakończyło. Odtąd wszystko dzieliło się na „przed Laylq” i „po Layli”.

Był sylwester 2004 roku, musiało być tuż po dziewiętnastej. Pewnie tego tak dokładnie nie pamiętasz, ale ja owszem, ponieważ Harry uparł się, byśmy wyszli do teatru ze znacznym wyprzedzeniem. Nie obchodziło mnie, że to niby taki ważny wieczór; ale wówczas odnosiłem się obojętnie do bardzo wielu spraw. Dopóki nie poznałem ciebie.

Kiedy schodziłem z Harrym na stację metra przy Liverpool Street, nie miałem pojęcia, że zaraz się zakocham. Harry musiał doładować swoją kartę Oyster, a kiedy stał w ogonku

przy automacie, ja obserwowałem ludzi pędzących w miejsca, w których zamierzali przywitać Nowy Rok.

Po kilku minutach moją uwagę przyciągnął błysk koloru na tle szarości i czerni londyńczyków, najpiękniejsza czerwień, jaką widziałem w życiu. I oczywiście to byłaś ty – a raczej twoje włosy. Pamiętasz, jak stałaś oparta o przeciwległą ścianę, śledząc przerażonym wzrokiem przelewający się wokół tłum? Wyglądałaś na wystraszoną, ale wtedy najzwyczajniejsze rzeczy budziły w tobie lęk: tłumy, psy, ciemność. Tak strasznie bałaś się psów, że na widok zbliżającego się psa potrafiłaś przejść na drugą stronę ulicy, by uniknąć spotkania z nim, nawet jak szłaś ze mną, a zwierzę było na smyczy. A tego dnia w metrze, kiedy przywierałaś do ściany, by uniknąć tłumy, twoje włosy znalazły się pod sztucznym oświetleniem i wyglądały, jakby zajęły się ogniem. W krótkiej fioletowej spódniczce, sznurowanych butach do kostek i ze swoimi krągłymi kształtami, tak bardzo różniłaś się od chudych jak patyki kobiet w eleganckich kostiumach i ciemnych zimowych płaszczach. A potem uniosłaś głowę i nasze oczy się spotkały. Zrobiło mi się głupio, że zostałem przylapany na tak intensywnym wpatrywaniu się w ciebie, i starałem się odwrócić wzrok. Jednak twoje oczy przyciągnęły mnie z powrotem i sam nie wiem kiedy, przemaszerałem na drugą stronę hali.

– Potrzebujesz pomocy? – spytałem, patrząc w twoje zielonobrzazowe oczy. Orzechowe, jak dowiedziałem się później. – Wyglądasz na nieco zagubioną.

– Nie spodziewałam się, że w Londynie panuje taki ruch – odparłaś ze szkockim zaśpiewem. – Co za tłumy!

– Jest wieczór sylwestrowy – wyjaśniłem. – Wszyscy jadą imprezować.

- *A więc nie zawsze tak jest?*
- *Zazwyczaj tylko wczesnym rankiem i późnym popołudniem. Chciałaś kupić bilet?*
- *Tak.*
- *Dokąd się wybierasz?*
- Pamiętasz swoją odpowiedź?*
- *Do hostelu – powiedziałaś.*
- *Gdzie on jest? – spytałem.*
- *Nie wiem dokładnie. Chyba w pobliżu Piccadilly Circus.*
- *Masz adres? – Pokręciłaś głową. – Może jest na rezerwacji? – nalegałem.*

I wtedy przyznałaś, że nie zarezerwowałaś żadnego pokoju. Twoja naiwność mnie przeraziła, ale też oczarowała.

- *Może być trudno znaleźć łóżko w sylwestra – wyjaśniłem.*

Pobladaś, co uwydatniło piegi na twojej skórze, i właśnie wtedy się w tobie zakochałem.

- *Masz komórkę? – spytałem.*

Znów pokręciłaś głową.

- *Nie.*

Spotkanie kogoś tak niezorganizowanego, nietkniętego przez współczesne życie i londyński pęd było jak uderzenie alkoholu do głowy. Gdyby to był ktokolwiek inny, odszedłbym szybko, zanim zdołałby mnie spytać, jak znaleźć numer do hostelu. Ale ja już zacząłem zdawać sobie sprawę, że nie mógłbym od ciebie odejść.

- *Ile masz lat? – spytałem, bo nagle musiałem się dowiedzieć o tobie wszystkiego, co się dało.*

– Osiemnaście. Prawie dziewiętnaście. – Uniosłaś wyzywająco brodę. – Nie uciekłam z domu, jeśli to ci przyszło do

głowy.

*Od odpowiedzi wybawił mnie Harry, który wyrósł nagle u
mojego boku.*

– Wszędzie cię szukam. Czy nie zostawiłem cię o, tam?

Nie odrywałem od ciebie wzroku.

*– Ta młoda dama szuka hostelu w pobliżu Piccadilly Circus. Znasz go? – spytałem, przekonany, że zapewne nie zna, bo
już liczyłem na to, że zabiorę cię do nas.*

*– Raczej nie. – Spojrzał na ciebie życzliwie. – Musieli ci
podać adres, kiedy robiłaś rezerwację.*

– Ona nie ma rezerwacji.

Otworzył szerzej oczy ze zdziwienia.

– Wątpię, byś znalazła jakieś miejsce w sylwestra.

– To co ja mam zrobić? – spytałaś z nutką paniki w głosie.

*Harry podrapał się po głowie, jak zawsze, gdy natykał się
na problem.*

– Nie mam pojęcia.

– Będziemy musieli coś wymyślić – odezwałem się cicho.

*Obrócił się ku mnie, a jego spojrzenie mówiło: „To nie nasz
problem”. No i miał rację, to nie był nasz problem, tylko mój.*

*– Słuchaj, pomogę jej znaleźć jakiś hostel albo hotel – po-
wiedziałem. – Nie możemy tak po prostu jej tu zostawić.*

*– No cóż, może ktoś inny jej pomoże. Idziemy do teatru –
przypomniał.*

– Słuchaj, nie martw się, dam sobie radę – wtrąciłaś się.

*– I tak zabrałam ci już sporo czasu. To moja wina, powinnam
to zaplanować z wyprzedzeniem. Ale nie miałam pojęcia, że
Londyn będzie taki... – szukałaś słowa – ...szalony.*

*Sięgnąłem do kieszeni marynarki, wyjąłem portfel i wy-
luskalem z niego bilet do teatru.*

– Masz – rzuciłem, podając go Harry’emu. – Zabierz Samanthę. Chciała na to iść, prawda?

– Tak, ale...

Wcisnąłem mu bilet w rękę.

– W porządku. Do zobaczenia później, na przyjęciu. – Próbował pochwycić moje spojrzenie, ale go zignorowałem. – Dzwon do Samanthy. Może się z tobą spotkać w teatrze. – I zanim zdążył się znów odezwać, wziąłem twoją torbę i ruszyłem przez halę. – Chodź ze mną.

Skierowałem się do wyjścia, a serce waliło mi jak zawsze, gdy miałem zaraz zrobić coś emocjonującego albo niebezpiecznego. Martwiąc się, że cię zgubię w tłumie na ulicach, sięgnąłem po twoją dłoń.

– Trzymaj się mnie! – zawołałem, przekrzykując ruch uliczny.

Twoja dłoń zacisnęła się wokół mojej.

– Nie martw się, tak zrobię! – odkrzyknęłaś.

A ja miałem nadzieję, że będziesz to robić zawsze.